ROK 50. KRAKÓW, DNIA 14. CZERWCA 1919. Nr. 28.

# DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.

CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

prenumerata w Krakowie i na Prowincyi wraz z przes. poczt.:

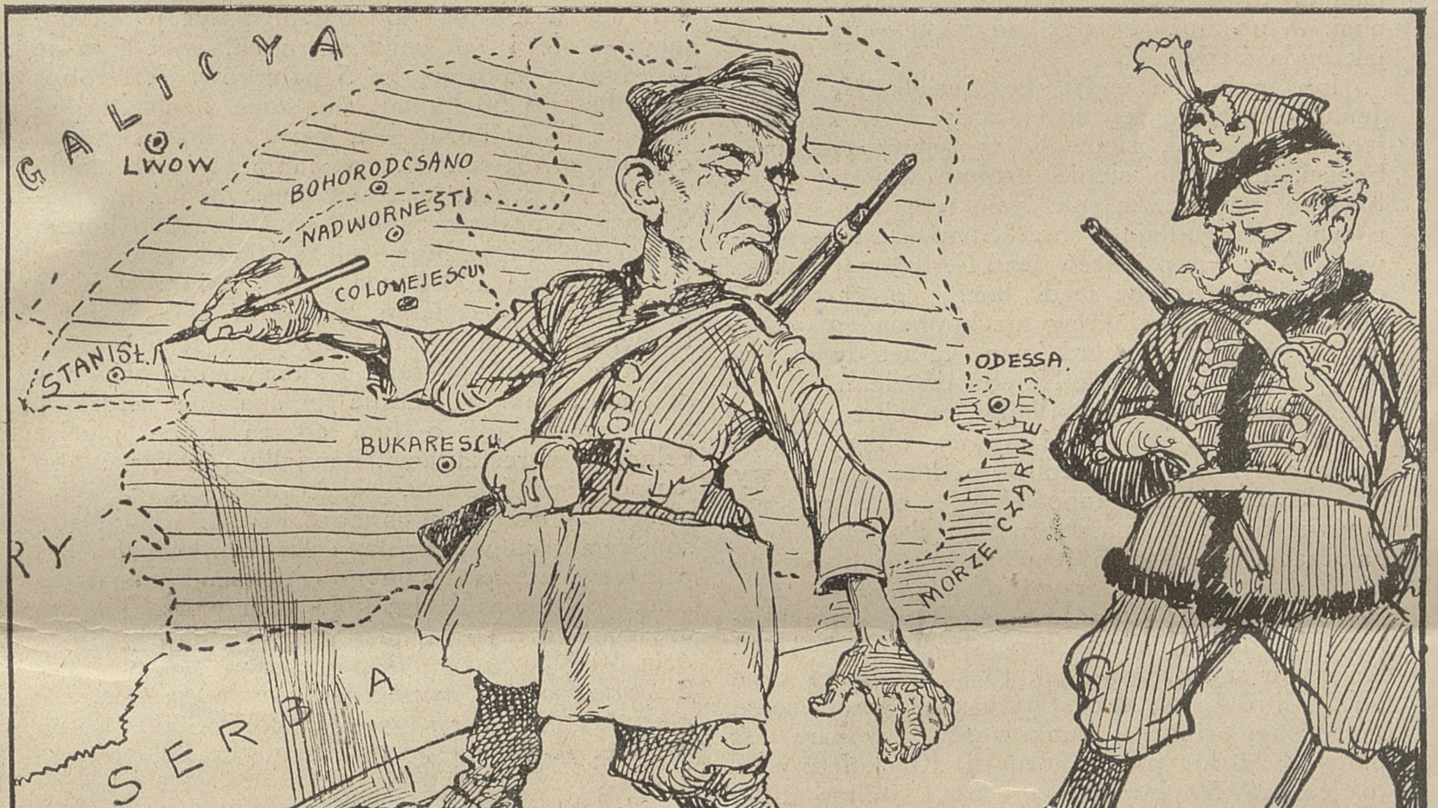
całorocznie . . . . K 60·—
półrocznie . . . . „ 30·—
kwartalnie . . . . „ 15·—
miesięcznie . . . . „ 5·—

CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

## OKUPACJA RUMUŃSKA.




*Polak.* Co pan, panie Rumun, wyprawiasz z tą mapą?
*Rumun.* Wykreślam nowe granice Rumunji.
*Polak.* Ale przecież to co pan zakreślasz, to część wschodniej Galicji.
*Rumun.* Tak jest. Aby was pogodzić z Ukraińcami, my ją zabierzemy. Czy pan sądzi, żeśmy tacy naiwni, aby nadarmo robić okupację?

# WICEK SOCJALIK.



Widziołem sie psiokrew z bruderkiem Ferdkiem, który ci mi gwarzył o tym jak poredził radcom miejskim coby nie było psiokrew nijakich jawantur żydowskich. Ferdyk jezd z tego psiokrew ponktu wychodzący, co jak gudłaje nie bedom mioły psiokrew stosonków z chrześcijanami, to ci bedzie okrutna przyjaźń między nimi. A no może Ferdyk mo recht — uwidzimy, jak peda ślepy.

Ino mnie sie widzi, co Ferdyk sie zbaja. Jemu o to psiokrew lizie, coby żydy chodziły jenszemi ulicami, siedzioły w tyjatrze na osobności, mioły lo siebie osobne wagony trambayowe ecetyra, a nic psiokrew nie gwarzy o tym coby gudłaje z chrześcijanami nie handluwały. A w tym psiokrew jezd Ferdka najwinksza omełka. Niechby wyszedł befel, co chrześcijanom nie wolno psiokrew nic kupować u gudłajów, a gudłajom u chrześcian, to wtedy dopiru bełby pokój i zgoda od nieba do ziemi. Inoby trza jeszcze wydać drugi befel, co chrześcianom nie wolno psiokrew brać łapowy od gudłajów, bo jako syndzia sprawiedliwy pedam, co mnijszy jest skiś ten, który łapowę daje, ode tego, co łapówę biera. A nasze patrejoty na gudłajów psioczące, siuchtacem jeim służom, jak się ino psiokrew znajom na grzyczności.

Okrutnie grzyczny jest psiokrew lo szynkarzów „Oddział spirytusowy dyrekcyi skarbu". Kuždymu szynkarzowi, jak to sam ogłasza, daje po 50 litrów czystego spirytusu lo podniesienia zagrożcnej psiokrew trunkowości. Szynkarz jest płacący za litr po 35 korun i 10 cholerów — to jest za 50 litrów wypucza z doliny 1755 korun. A jako z kuždygo litra spirytusu robiom uczciwsze szynkarze 2 litry hary (nieuczciwsze robiom i trzy), a w kuždym psiokrew litrze jezd plusz minusz 50—60 cypcyków[1]), to z onych 100 litrów hary bedzie psiokrew 5 do 6 tysincy mikrnych blach. A jako za kuždom taką blachę bierom szynkarze po trzy koruny (som takie sufragany, co bierom i po cztyry), to za one psiokrew 1755 korun, dostanom te trunkowe lichwiarze korun 15—18 tysincy, to jezd zarobiom 13 do 16 tysincy. Byczy, psiokrew, jenteres.

Siapsia peda co jezdem psiokrew przeszadzający, jako, że trzo jeszcze opłacić sie maistratowi — a niechby ona opłata i 500 korun psiokrew wynosiła, to i tak one 13 do 16 tysincy w jego dolinie ostanie. Siapsia peda tyż, co nie wolno bedzie sprzedawać na blachy, ino „w zamkniętych naczyniach", ale to austrjackie gadanie. Bedzie to kto pilnuwał? nie sprzedajom to blach w kuždyj kirni? A jak weźmie Siapsia za półlitrówkę 70 koron — to nie na jedno wyłazi?

A no odchodziła psiokrew trunkowość na Bilanach, ale nie u narodu, ino u skisiów paskarzy, bo ci odpustu nie beło, a chociaby beł, to i tak nie poknajałby na Bilany ten bidny naród, lo którego odpust beł resursom wiosennom. Dawniejś, brachu, zapłacił dwa szóściele za mijsce na wózku, wzioneś psiokrew do doliny kiełbasy pół funta za trzy szóściele i pięć buł, skórzanego w tworz, cycnąłeś se za fajgla, i cały jenteres cie kosztuwał 2 papirki. Chyba, żeś chłopie, wzion ze sobą brzanę i był jej fundujący — ale i tak miołeś trunek, wikt i jazdę w kupie z miłością za 5 papirków. A terobyś nie obstał i 50 łatami, bo sama flacha sakramenckij to 70 korun — a gdzie kiełbasa, brzana, cygora, piwo, cukierki, pomarańcze i pierniki lo „damy", o samyj jeździe i karuzylu już nie mówiący? A paskarz zapłacił za fiokra 200 korun, wzion wiktu i trunkowości za 1000 korun, cygor i kumetów za 100 korun i mioł psiokrew świże powietrze i wszelakie psiokrew wewnyntrzne i zewnyntrzne namacalne przyjemności...

A z onymi cygorami i kumetami to psiokrew szkandał, jakigo koruna polska nie widzioła. Nie gwarzę już o tym co za Kuba płacisz kelnerom w restauracyi, handelku, kawiarni, abo jenszej kirni 5 korun, za „trabuco" 8, za egipskiego 2 koruny, ale choćbyś psiokrew mioł stosonek moransowy z jakom trafikantką, abo beł psiokrew zięciem samygo Aleksandrowica, to i tak za Kubę zapłacisz kole koruny, a za kumeta szóściela, a jako szanujący sie dymiorz pali bez dziń 10 Kub, abo 30 papierusów — to i tak bez rok za one najpodlijszego gatonku palenie musiałby psiokrew wydać kole 3000 korun rocznie. A dawnij go to kosztuwało kole trzysta korun.

To tyż zbirom psiokrew podpisy do szanownygo Komitetu walki z lichwą, pokornie proszący, coby dyrektora tytoniowego i właściciela fabryki tytoniu za oburzającom psiokrew lichwę do ula zachatrzył.

[1]) Kieliszków.

*Szcze ne wmerła Ukraina*
Woła Iwan i Hawryło.
Słusznie — jakże może umrzeć,
Co się jeszcze nie zrodziło?

Wprawdzie w Brześciu został poród
Ukrainy uchwalony,
Lecz się wkrótce pokazało,
Że płód to był... poroniony.

Niech więc zgodnie z rzeczy stanem
Spiewa Handzia i Parasia
Nie *ne wmerła Ukraina*,
Ale *szcze ne rodyłasia*.

---

Pan rabin i poseł Thon jeździł do Paryża w interesie żydów.

A interes żydowski w Paryżu *syonisty* Thona, jawnie proklamującego żądanie państwa w państwie, nie mógł być zgodny z interesem polskim.

Trudno. Wolnoć Tomku *w cudzym* domku.

Ale kto p. Thonowi dał paszport do Paryża, kto mu udzielił w pociągu miejsca, o które Polacy z krwi i kości, zasłużeni patrjoci i działacze, doprosić się nie mogą?

Kto ułatwiał p. Thonowi jego „interes“?

Może rząd warszawski raczy nam to objaśnić.

Może się dowiemy kto był *protektorem* p. Thona, a raczej... ile go to kosztowało?

---

Szedł na Słowacczyznę
Czech twardy jako stal,
Wpierw zwał się *Wytloukal*
Teraz zwie się *Dostal*.

Hulał na Słowacji
Pan *Vesely* butny,
Lecz gdy dostał lanie
Powraca dziś *Smutny*.

Basamteremtete
Bij Węgrze Precliczka,
Bo z nich każdy prawie
Urwał się ze stryczka.

## W ZAKOPANEM.

— No, nie byłem już pięć lat w Zakopanem. Cóż, bagno wyschło?

— Jakie bagno?

— No te chramcowskie, o którem Witkiewicz pisał i mówił przed sądem.

— Ależ, drogi panie, nietylko jest, ale w lepszym jeszcze gatunku.

— Jakto, przecież Chramca już niema?

— Ale w jego gmachu Czerwony Krzyż pozostał, a zarządca jego sanatorjum Danielski dziesięciu Chramców zakasował.

---

Pan Dziubański, dyrektor administracyjny *Ossolineum* chce przenieść tę instytucję do Warszawy, z powodu, że a) jest niezadowolony z magistratu lwowskiego, b) ma nieporozumienia z lokatorami, wreszcie c) ponieważ w Warszawie prowadzone pod jego światłem, choć mocno niegramatycznem, kierownictwem wydawnictwo książek szkolnych, robiłoby lepsze interesy.

Czyby nie należało raczej Ossolineum pozostawić we Lwowie, a p. Dziubańskiego, kompromitującego tak poważną instytucję, *przenieść* w zasłużony stan spoczynku, lub postawić go na czele instytucji naukowych w Kiernozi.

* * *

Ś. p. Feldman doznał po śmierci niezwykłego odznaczenia. Oto za trumną jego postępowali jak donoszą dzienniki, delegaci kultury Prokesch i Raczyński. „Dla takiego zaszczytu nie żal umrzeć“ powiedział jeden z członków Akademji.

## A TO KŁOPOT!...

(Monolog urzędnika).

– Dyabli nadali to rozmieszczenie magistratu w różnych budynkach!... Idzie człowiek z głównego budynku do Larysza lub odwrotnie, zawsze zabłądzi do Suskiego lub Kosza!... Choć, kto ma do mnie interes i tu mnie znajdzie!...

## Zaciekła rojalistka.

(Autentyczne).

U zbiegu ulic Krupniczej i Karmelickiej stoi gromada przedmieszczanek i czyta głośno ogłoszenia, któremi zalepiony jest parkan, otaczający kamienicę narożną, będącą w przebudowie.

Jedna z nich, najpoważniejsza tuszą, czyta i robi uwagi, inne słuchają.

Najpierw poświęcono uwagę plakatowi, zawiadamiającemu o dniu pierwszego maja, ze zgromadzeniem na Groblach, pochodem i t. p.

— To są wszystko ćmoje!... — zauważyła. — Ja tam nie pójdę, bo nie chcę słyszeć, że kobieta ma być wspólną własnością całego społeczeństwa... Mam swojego chłopa i ten mi wystarcza...

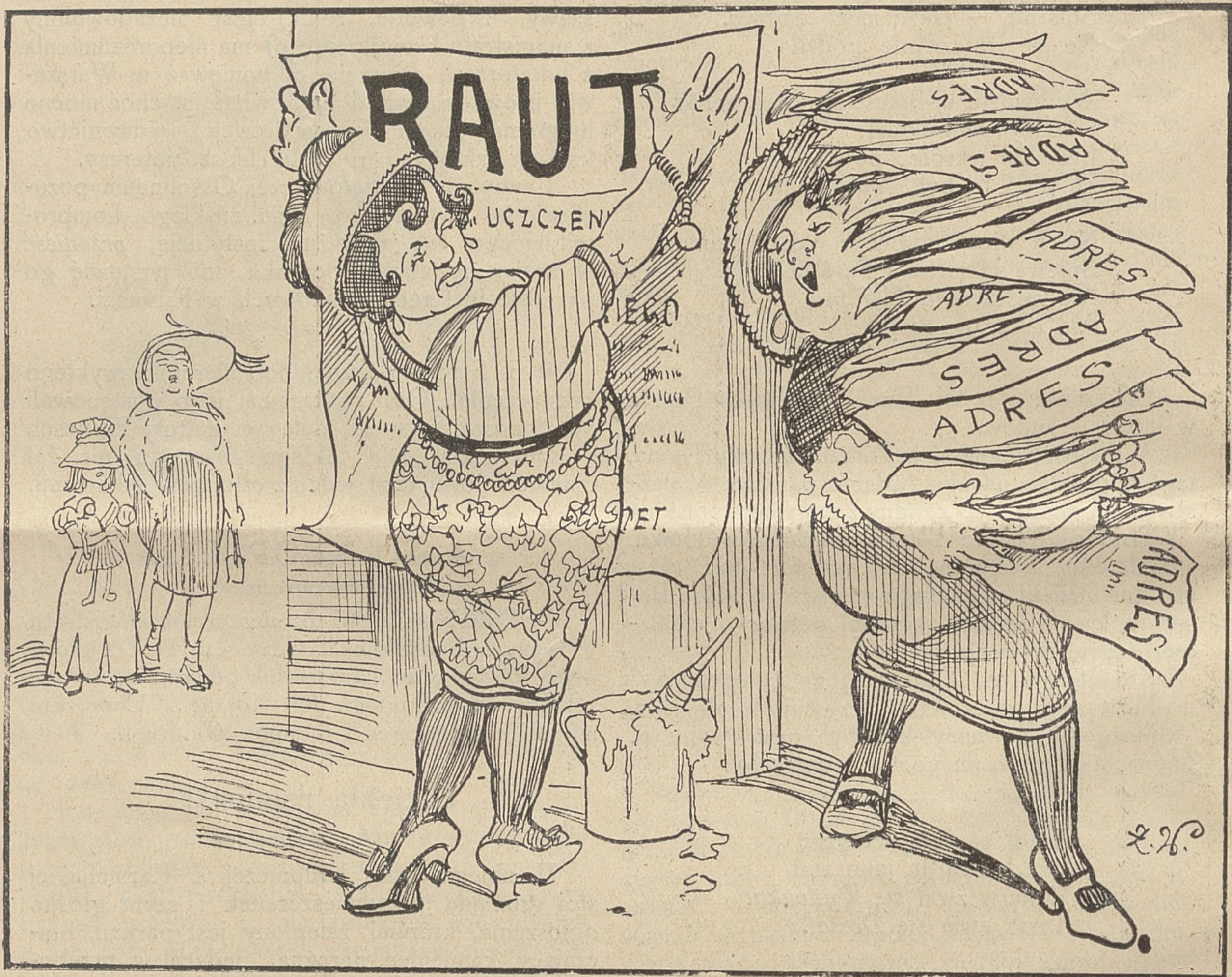
Potem zwróciła uwagę i oczy na drugie ogłoszenie, donoszące o obchodzie Konstytucyi Trzeciego Maja.

— I z tej mąki nie będzie chleba! — oświadczyła z powagą. — Nie obchodzimy już uroczystości narodowych tak, jak się je obchodzić powinno!... Ot... robi się coś, aby zamydlić innym oczy, by przypadkiem kto nie powiedział, że już całkiem zatraciliśmy ducha narodowego!...

A na odchodnem, zwracając się do kumoszek i przyjaciółek, dodała:

— A ja wam powiadam, że nie będzie dotąd u nas dobrze, dopóki nie będziemy mieć swojego własnego króla polskiego... A jakże!...

# KONKURENCJA WŚRÓD WIELBICIELEK.




— Pani prezesico, bój się pani Boga, oberwiesz się pani z temi adresami do swego jenerała...

— Nie wtykaj pani nosa do mnie i do mojego jenerała... Ja pani paninego nie zazdroszczę... Przylepiaj go sobie gdzie chcesz, a do mojego ci zasię...

## ZMIANA WALUTY.

(P. Kożdoniowi do sztambucha).

Wiadomo to powszechnie,
I na to niema rady,
Że każdy wielki działacz
Ma święte zasady.

Lecz istnieje przysłowie:
„Czas płaci, czas traci"...
Więc i on je też zmienia,
Kto lepiej zapłaci.

Znał Ślązk pana Kożdonia,
Bo nie krył przed światem,
Że, chociaż Polak rodem,
Lecz był renegatem.

Górą była niemieckość,
Więc rzecz oczywista,
Że się zrobił z Kożdonia
Szwabski hakatysta.

I za szczucie na Polskę,
W którem nie znał miary,
Zbierał bardzo skwapliwie
Marki i talary.

Lecz się czasy zmieniły:
Zgasła pruska gwiazda —
A pan Kożdoń pokazał
Że zeń mądry gazda...

I ledwo Szwab ze Śląska
Wyniósł swe manatki

I on z serca wyplenił
Hakaty ostatki.

Zmieniły się stosunki —
Jemu to nie szkodzi!...
Że Śląsk odwiecznie czeski,
Szeroko dowodzi.

Cieszy się też uznaniem,
Przez Czechów sławiony,
I za swoją działalność
Zbiera ich korony.

Zmienił tylko walutę!
Na to niema rady
Lecz zmianie nie uległy
Właściwe zasady.

I dobrze mu się wiedzie,
Choć go świat obwinia,
A każdy Slązak mówi,
Że Kożdoń to... polityk!

## Na sposoby biorą się!

(Fakt autentyczny z ubiegłego tygodnia).

Jak wiadomo, nie wolno wywozić z kraju więcej, jak pięćset koron, chyba, że się ma na to specyalne upoważnienie.

Ale od czegóż głowa, a w tej głowie rozum?

Pewien krakowski kupiec (w. m.) wyjeżdżając w ubiegłym tygodniu do Wiednia zabrał ze sobą przeszło sto pięćdziesiąt tysięcy, a urządził się tak pomysłowo, że je pomieścił w bandażu gipsowym, jaki miał założony na *rzekomo* złamanej ręce...

Każdemu opowiadał, że jedzie do Wiednia celem porady *„zim Herrn Professor“* i miał tę jeszcze wygodę, prócz zupełnego bezpieczeństwa i pewności, że mu nikt pieniędzy nie skonfiskuje, iż jako *cierpiącemu* ustępowano z drogi, oddano najlepsze miejsce i t. d...

A że profesorowie wiedeńscy to w oczach krakowskich żydków „cudotwórcy“, nic też dziwnego, że za parę dni wrócił zupełnie już zdrowy!

Wogóle różne bandaże, opaski, podpinki mogłyby, gdyby miały usta, bardzo wiele powiedzieć!...

A kuferki o podwójnem, a nawet potrójnem dnie?...

## OGŁOSZENIE.

Elegancki i przystojny mężczyzna, mający w porządku kartę chlebową i cukrową, będący szczęśliwym posiadaczem t. zw. *Bezugsscheinu* na sprawienie sobie ubrania, a nie mając na to potrzebnych funduszów, poszukuje tą drogą panny lub wdowy (mogą być nawet wojenne...), któraby mu w tym wypadku przyszła z pomocą. Z wdzięczności gotów się z nią ożenić. Dyskrecya pod słowem honoru, fotografia pożądana, majątek konieczny!

Łaskawe oferty pod adresem: *Idealista*, Kraków, poste restante.

## WAŻNY POWÓD.

— I jakiż powód, że państwo wyprowadzacie się z tego mieszkania, choć byliście zadowoleni?

— Tak!... Ale w tej dzielnicy nie możemy już nic dostać na kredyt, a teraz takie ciężkie czasy!

## PRZED POSĄGIEM TEMIDY.

(Podsłuchana rozmowa).

— Co też może przedstawiać ta postać kobieca z zawiązanemi oczyma, trzymająca w jednej ręce miecz, w drugiej wagę?

— Zaraz ci powiem!... Dawniej było to wyobrażenie sprawiedliwości, w osobie jej bogini Temidy. Ale teraz stosunki się zmieniły i w wojennych czasach jest to bogini urzędowego paskarstwa... W jednej ręce trzyma miecz sprawiedliwości, który powinien dosięgnąć zbrodniarzy, w drugiej wagę, używaną przez jej funkcyonaryuszy przy handlu paskarskim, jakim się trudnią w »chwilach wolnych od zawodowej pracy«... Oczy jej zawiązano, niech nie widzi tych, których powinien jej miecz dosięgnąć, jeżeli zaś wpadnie na trop którego, to tylko przypadkiem i nieraz tego sama żałuje, nie wie też, co porabiają jej podwładni... A podobno ich zadaniem stać na straży ogólnego dobra, oni zaś, przez pomyłkę zapewne, pamiętają tylko o swojej kieszeni...

## Samostanowienie i równouprawnienie.

Według orzeczenia Rady czterech, zatwierdzonego przez Radę pięciu, a przyjętego do wiadomości i przez Radę dziesięciu, samostanowienie o sobie ma być w ten sposób zrozumiane, że każdy naród ma się sam zgodzić na to, co koalicya o nim i dla niego postanowi, jeśliby zaś chciał mieć swoje własne zdanie, to już się znajdą środki na to, aby go zmusić, by je zmienił.

Z tem tak się już pogodzono, że się w danym wypadku obejdzie wnet bez Ligi narodów, która miała rozstrzygać wątpliwości.

W ślad za tem powiedzieli sobie syoniści, że i równouprawnienie w ich zrozumieniu nie jest takie, jak o tem dawniej myślano.

Są oni wprawdzie w Polsce znikomą mniejszością, ale, ponieważ są narodem wybranym i cieszą się poparciem samego pana Wilsona, muszą zdobyć dla siebie takie prawa, jakich nie mają w żadnym innym kraju, gdyż inaczej Polska nie byłaby ich „ziemią obiecaną“ (ale przez kogo?... przyp. zecera), którą oni tak kochają, że się stąd ruszyć nie myślą. Niech się „goje“ uczą po żydowsku, by się porozumiano z dziatwą Izraela, która musi mieć i swego marszałka i swój

sejm i swe szkoły, bo tak obiecał i pan Wilson i pan Lloyd George.

A z nimi musi się każdy liczyć, tak jak z koalicyą.

Koalicya powiada, że tym, którzy jej nie słuchają, nie da jeść, żydzi znów grożą, że tym, którzy im nie idą na rękę, nie dadzą pieniędzy.

I to jest ich jedyny, ostateczny i najbardziej przekonywujący argument.

## Z TEKI HIPOCHONDRYKA.

Słusznie zwrócił poprzedni *Djabeł* uwagę, że społeczeństwo zanadto obojętnie przyjęło do wiadomości uwolnienie Galicyi wschodniej od ukraińskiej nawały.

Już to dawniej, za austryackich czasów, było lepiej. Pamiętano, gdy Niemcy zajęli Warszawę, dzwonił nawet stary Zygmunt, a miasto tak uflagowano, że aż oczy bolały od patrzenia!... A jak wtedy pamiętano o żołnierzach, walczących na froncie, jak różne dobroczynne damy zbierały dla nich podarki, jak po szpitalach łamały sobie języki, by pocieszyć biedaków w ich ojczystej mowie... A teraz ten zapał jakoś ogromnie ostygł. Nawet wojenne komunikaty nie budzą takiego zaciekawienia, jak wówczas, gdy je przynosiła wroga nam szmata *Krakauerka!*

---

Ba!... I większość naszych panów urzędników, którzy z cesarsko-królewskich stali się nagle polskimi, straciła ogromnie na energii. Czyżby nie mogli zapomnieć czapki z urzędowym bączkiem i nie mogli się wyleczyć z epidemicznej wówczas choroby piersiowej, znanej pod nazwą *orderowania acuta* lub *chronica?*

Możeby wobec tego Sejm pomyślał o tem, by ich zachęcić do wydatniejszej pracy.

## A JEDNAK POMAGA!

(Dyalog w aptece).

Rzekł gość do pigularza:
— Reklama wasza, blaga!
Mnie lek ten zachwalony
Nic a nic nie pomaga!

— To dziwne! — ten mu na to,
Rachując złoto w skrzyni,
— Bo ja się przyznać muszę,
Że mnie on dobrze czyni!

— Skoro go pan zażywa,
Więc daruj me pytanie,
Jak zatem wytłumaczyć
Podwójne to działanie?

— Zażywać, nie zażywam,
Lecz, jak jest długi dzionek,
Ja za ten lek specyalny
Wciąż zbieram moc koronek!...

## MONOLOG SCHMEJGELESA.

Ja żałościów wielkie czuję
Do te straż obywateli,
Bo una mnie prześladuje —
Niechaj by ją dyabli wzięli!
By zarobić w ciężkie czasy,
Drogie maszyny kupiałem,
Różne bardzo feine kwasy,
Spirytus sobie robiałem.
Uni przyszli i zabrali —
Wywieźli wszystko na wozie,
Grzywnę płacić nakazali,
I jeszcze mam siedzieć w kozie!
Potem sobie założyłem
Fabrykę od mydła ładnie —
Wszystko masło wykupiłem —
Interes szedł bardzo składnie.
Ale uni znowu wzięli
Wszystkie moje fabrykaty,
I do kozy mnie zamknęli —
Zrobiali mi wielkie straty!
Takie ich postępowanie
Bardzo wielką jest zdrożnością,
I przemysłu rozwijanie
W kraju będzie niemożnością!
Jak mnie będą prześladować
Tak dalej bez mojej winy,
To ja będę emigrować
Z Krakowa do Palestyny!
Za mną pójdą inne żydki
Kraków, gdy sze to dokona,
Budzie wigląd mieć tak brzydki
Jak kobyłe bez ogona!

*T. S. K.*

## II LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z PARYŻA.

Paryż, w czerwcu 1919.

Wielebna Redakcyo!

Ten portyer z Tryanonu, u którego mieszkam, jest osobistością bardzo ciekawą. Nazywa się Pafnucy Robespierre, a sławny Robespierre, który był francuskim bolszewikiem, a potem mu 28 lipca 1794 ścięli głowę, jest jego prapradziadkiem. Pan Pafnucy. ceniąc bardzo pamięć swego ściętego prapradziadka, co roku w dzień ścięcia mu głowy, aby go uczcić, urządza wspaniałe śniadanie. Na ten rok na to śniadanie już zostałem zaproszony. Pan Pafnucy żyje w przyjaźni z kamerdynerem od Wilsona, Janem Precliczkiem, którego przodkowie przed laty po zdefraudowaniu znacznych sum z Europy do Ameryki emigrowali. Precliczek ma ogromny wpływ na Wilsona i gdy mu wieczór buty z nóg ściąga, omawia z nim kwestye polityczne. Dostać się do Wilsona połączone jest z bardzo wielkiemi trudnościami, bo go bezustannie oblegają żydzi, Czesi i Niemcy i nikogo dopuścić nie

chcą. Aby go sobie skaptować, robią mu różne prezenta: Czesi kołacze z powidłem — Niemcy kiełbasę z kapustą, a żydzi szczupaka faszerowanego po żydowsku. Wilson jest też dla nich przychylnie usposobiony i prawdopodobnie będzie do tego dążył, by żydzi otrzymali w Polsce autonomię, Czesi Śląsk, a Niemcy Gdańsk. Ja mam jednak nadzieję, że jak tylko za protekcyą pana Precliczka dostanę się do pana Wilsona, to wszystko wejdzie na właściwe tory. Precliczkowi obiecałem beczkę piwa okocimskiego. Z lordem Georgem już się widziałem. Bardzo przyzwoity człowiek i przypomina mi Jana Kantego. Dla nas jest niedobrze usposobiony i oznajmił mi, że w Rosyi chce zaprowadzić monarchię i jakiegoś napędzonego księcia zrobić carem. Starałem się wyjaśnić mu, że niema sensu, ale przekonać się nie dał... Cała nadzieja w Wilsonie, że wszystko zreperuje. Smalec tu tańszy niż w Krakowie. Jaja znacznie tańsze. W tych dniach będę u Wilsona i nie omieszkam o rezultacie tej audyencyi donieść.

Sługa

*Kacper Krupa,*

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 189.990.

## Co życie niesie?

(Prezydent Wilson. — Biedny Kraków).

Wszyscy sądzili, że kiedy przybędzie
Wilson, w Paryżu wśród mędrców zasiędzie,
I będą radzić jak mądre rabiny,
Aż im spotnieją z myślenia łysiny,
To coś uradzą, że aż świat zdębieje,
Optymistyczne spełnią się nadzieje,
Że szczęścia ludów zajaśnieje pora,
A złe, co dręczy, zniknie jak kamfora!
Że Europy narody zwaśnione,
Będą swobodne i uszczęśliwione —
Będą się kochać, cenić, adorować,
I z dubeltówki jak bracia całować!
Na ziemi, morzu, powietrzu ustanie
Ludzi wzajemne straszne mordowanie!
Po latach nędzy dobrobyt zagości —
Wszystkiego będzie w wielkiej obfitości!
Że już nie będzie trzeba przez godziny
Stawać w ogonku, by zdobyć słoniny,
Cukru, kawałek mięsa, lub melassy,
Bo znów nastaną dawne dobre czasy!
Nikt już nie będzie chodzić jakby struty —
Nosić na nogach połatane buty!
Nawet, co długo było niemożnością,
Upić się żadną nie będzie trudnością!
Ale niestety zawiodły nadzieje,
Bo złe jak było, tak dalej istnieje!
Narody wzajem znów się za łby wodzą,
I z uchwałami ententy nie godzą!
A nawet może w najbliższej przyszłości
Znów się pojawią wojny okropności,
Bo żaden nie chce oddać, co zrabował —
I każdy chętnie cośby anektował.
Ten chce kolonie posiąść z murzynami —
Inny posiadać kopalnie z węglami,
A żaden nie chce coś ze swego stracić —
Każden ze szkodą drugiego wzbogacić!
Zacny zaś Wilson jakoś niema siły
Zmusić narody, by się pogodziły.
On nie pokojem, jak przybywszy marzył,
Ale jedynie smalcem nas obdarzył!
Zacny Wilsonie! gdy po strasznej walce
Nam ofiarować możesz tylko smalce,
Pakuj manatki i do Ameryki
Jedź w towarzystwie swojej magnifiki,
Bo my, choć będzie trochę mniej parady,
Jakoś bez ciebie damy sobie rady!

Okropna boleść nasze serca dręczy —
Kto żyw w Krakowie wzdycha, płacze, jęczy,
Bo przeniesiony został już z Krakowa
Pan generalny delegat do Lwowa!
Z nim zaś szefowie górnictwa i soli
Opuszczą Kraków ku naszej niedoli!
Moc delegatów sztuki i kultury
Również Krakowa już porzucą mury!
Nadto nie mało mędrców, profesorów,
Umiejętności przeróżnych doktorów,
Różnych artystów falanga nie mała
Warszawa od nas do siebie zabrała.
Wszyscy tam lecą jako ćmy w płomienie,
Bo dobrobytu nęci i łudzenie!
Wszyscy rzucają Kraków bez wahania,
A z tego dla nas złe się wciąż wyłania.
Kraków, co w świecie uzyskał nazwanie
Polskich Atenów, niebawem się stanie
Tem, czem Mościska, Dobczyce, Skawina!
Czeka go strasznie bolesna ruina!
Wprawdzie Jan Kanty Chrzciciel nam zostanie,
Lecz złego od nas odwrócić nie wstanie
Zwłaszcza, że mimo ogromnej zdolności
Niema dla niego żadnej możliwości
Zamienić w wino wedle swojej mody
Wszystkie płynące z wodociągów wody!
Jeżeli wkrótce złe się nie poprawi,
To Kraków w świecie tylko tem się wsławi,
Że brak mu mędrców, wielkich dygnitarzy,
Że jest stolicą złodziei, paskarzy!
O, zacne męże grodu Krakowskiego!
Czyliż nie macie litości dla niego?
Czyż nie kochacie jego stare mury?
Ten kurz, to błoto, na chodnikach dziury?
Czyli gdzieindziej na szerokim świecie
Piękniejszych żydów od naszych znajdziecie?
Czyż serca Polski, którem Kraków stary
Już nie kochacie, chociaż ma przywary?
Błagam was w obce nie zdążajcie progi,
Gdzie obce dla was i ludzie i bogi!
Bo choć w Krakowie bieda nam doskwiera,
Tu się najlepiej żyje i umiera!

*T. S. K.*

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.